

CESARZ JAKO WIELKOŚĆ MITYCZNA – FRANCISZEK JÓZEF I W LITERATURZE POLSKIEJ XX WIEKU

Polemika ze starą Austrią ze szczególną intensywnością toczy się w literaturze polskiej i właśnie we współczesnej literaturze z przetworzenia austriackiego „dziedzictwa” powstał pewien swoisty nurt, tak zwana „literatura galicyjska”¹, poruszająca stosunki w owym kraju koronnym tej monarchii, jednak obchodzi się przy tym bardzo swobodnie z faktami historycznymi i tym sposobem osiąga ciekawe efekty literackie. Naprzeciw twórczego obchodzenia się ze wspólną historią w polskiej literaturze powojennej, przede wszystkim z lat 1960–1990, mamy krytyczne rozliczanie się z „galicyjską” przeszłością w literaturze międzywojennej, z lat 1920–1940. Charakterystyczne różnice w sposób modelowy w każdym z tych punktów widzenia wychodzą na jaw w postaci Franciszka Józefa I, która ma centralne znaczenie dla obu tych faz polskiej literatury galicyjskiej.

Opis Cesarza w polskiej literaturze współczesnej w znacznej mierze przypomina wyobrażenia archaiczno-mityczne, które znamy z prac uczonych zarówno sowieckich, jak też i francuskich². Analogiczne wyobrażenia w tekstach literackich oddziałują „modelująco”, prezentują ów inwentarz pomysłów, dzięki którym kształtowana jest rzeczywistość pozatekstowa wobec świata przedstawianego w danym tekście.

Stąd Cesarz jest pojmowany niczym jakaś instancja równa Bogu, która jest już wyróżniona swym przestrzennym usytuowaniem – mieści się w najgłębszym centrum cesarstwa (rezydencja pośrodku stolicy), jak też „całkiem u góry” na wierzchołku hierarchicznej piramidy społecznej: „Na szczycie, tonąc w chmurach, stał zamek, die Burg, ze starym cesarzem i dynastią...”³. Wyrażenie to przypomina archaiczne wyobrażenie o osi świata, która w centrum świata stanowi wertykalne odniesienie do czegoś boskiego⁴. Na tę boską aurę, która wedle logiki archaicznego myślenia w takim miejscu przypada w udziale Cesarzowi, zwracają uwagę rozmaite porównania z Bogiem, lecz które na podstawie swego ironicznego zabarwienia znoszą ową ideę przypominającą o tym boskim podobieństwie władcy: „On [cesarz – A.W.] z bardzo wysoka. Z tronu. Jak jaki Bóg Oj-

¹ Por. A. Woldan, *Dwa razy Austria – o polskiej literaturze galicyjskiej okresu międzywojennego i powojennego*, „Podium” 1988, nr 69/70, s. 56–60.

² Tak choćby prace E. M. Meletinskiego, *Poetyka mitu*. Warszawa 1981, O.M. Frejdenberg, *Mif i literatura drevnosti*. Moskwa 1987, jak też C. Lévi-Straussa, *Struktura mitów*, [w:] tegoż, *Antropologia strukturalna I*. Frankfurt 1977; *Mit i znaczenie*. Frankfurt 1980 i in.

³ J. Stempowski, *Od Berdyczowa do Rzymu*, Paryż 1971, s. 321. Kolejne cytaty sygnalizowane skrótem tytułu i podaniem numeru strony, rozszyfrowanymi w *Bibliografii* pod tekstem.

⁴ Por. R. zur Lippe, *Świętość i przestrzeń*, [w:] *Świętość. Jej ślad we współczesności*. Wyd. przez D. Kampfera i Ch. Wulfa. Frankfurt 1987, s. 413, 427.

ciec” (*Nawrócenie*, s. 139).

Jako boska instancja, Franciszek Józef jest także gwarantem istnienia i bezpieczeństwa monarchii, całej ekumeny swych poddanych. Niezmienna regularność w życiu monarchy, żelazna dyscyplina, z jaką kończy swój dzienny program, stają się zewnętrznymi znamionami równie niezmiennego trwania i stałości: „Wystarczyło przecież spojrzeć na okno pałacu w Schönbrunn czy okazały masyw Hofburga i pomyśleć, że w którejś z komnat powinien czuć On” (*Elegia*, s. 21). Odwrotnie, wraz ze śmiercią Franciszka Józefa jest także zagrożone istnienie monarchii, ponieważ wraz z jego osobą kończy się wspomnianą już gwarancja trwałości i bezpieczeństwa. Ma to fatalne następstwa nie tylko dla państwa, lecz także dla egzystencji jednostki w tej ekumenie: „Najoczywiściej źle działa się w monarchii, odkąd stary cesarz Matuzalem umarł wreszcie po panowaniu niemal siedemdziesięcioletnim! Wraz ze zmarłym zeszyły do grobu nikle resztki świetności i wielkości. ... Ale w końcu trzeba się było przyznać po cichu, że życie prawdziwe skończyło się wraz z cesarzem i monarchią...” (*Saga*, s. 113). Także następstwa te potwierdzają tym bardziej mitologiczne wyobrażenie Cesarza jako demiurga, który zachowuje stworzony przez siebie kosmos względnie pozwala mu zapaść się w nicość, kiedy jego samego już nie ma.

Pozycji Cesarza „całkiem u góry” odpowiada ceremoniał dworski, który odróżnia władcę od jego poddanych za pośrednictwem skomplikowanego systemu reguł postępowania i wywołuje odpowiednie wrażenie wypływające z jego majestatu. Nieprzystępność i absolutny prym monarchy wyrażają się w wymyślnym rytuale audiencji, nadawania i odznaczeń i przyjęć, w czym niemałą rolę odgrywa także rozległe otoczenie: amfilada korytarzy i przedpokoi, jakie musi przejść petent na drodze do audiencji u Cesarza, tym mocniej akcentują jego majestat (*Kareta*, s. 27 i nast.). Obchodzenie się Cesarza ze swymi poddanymi w ramach tego ceremoniału jest czysto schematyczne i wyklucza szczery kontakt władcy z jego ludem; stąd protagonista, który za swoje zasługi dla uprzemysłowienia Galicji jest przez Cesarza odznaczony orderem, jest świadom tego, że na wypowiedziane z tej okazji pytanie monarchy, czy zaszczycony miałby jeszcze jakieś życzenie, iż jest ono czysto retoryczne i dlatego musi na nie odpowiedzieć „nie” (*Galicjada*, s. 55).

Tak jak pozycja Cesarza „całkiem u góry” może być rozumiana w analogii do struktury przestrzeni mitycznej⁵, tak również jego działania dadzą się porównać do czynów herosów mitycznych, gdyż chodzi przy tym o akt o jednorazowym, ponadczasowym i symbolicznym znaczeniu⁶. Czyny cesarskie są czymś więcej niż tylko przypadkowymi gestami indywiduum, mają znaczenie powszechne i fundamentalną historię. Choć wydarzenie jako takie może być jeszcze o tak błahym

⁵ Por. V.N. Toporov, *Prostranstvo i tekst*, [w:] *Tekst: semantika i struktura*. Moskwa 1983, s. 227–284; J.M. Łotman, *Zametki o chudożestvennom prostranstve*, [w:] tegoż, *Izbrannye stat'i v trech tomach*, t. 1. Tallin 1992, s. 448–463.

⁶ Wedle E.M. Meletinskiego mity informują w istocie o takich przydarzeniach, które osadzone w archaicznym czasie sakralnym herosów, bogów i in., warunkują i wyjaśniają istotę późniejszego świata. Por. tegoż, *Poetyka mitu*, s. 172 i

znaczeniu, to fakt, że znajduje się ono w ściślejszym powiązaniu z osobą Cesarza, wynosi je ponad coś pojedynczego i doczesnego. Stąd zdarzenie, podczas którego Cesarz w związku z jakimś przyjęciem łamie wspomniany ceremoniał dworski, aby osobiście podnieść z podłogi owe perły, które pogubiła pewna baronowa na skutek nieszczęśliwego upadku, uzyskuje dobitne historyczne znaczenie: „Jest to teraz najważniejszy punkt całej austro-węgierskiej monarchii, najważniejsza chwila, godna wpisania na karty historii: cesarz zatrzymał się i nawet nieco cofał nogę, żeby niechcący nie zgnieść klejnotu. Co robi cesarz? Ten premier Seigneur de l'Europe? Schyla się, żeby podnieść, nie wiadomo, perłę czy damę trwającą w głębokim ukłonie, bliską zresztą omdlenia” (*Austeria*, s. 43).

Czyny cesarskie nie mają tylko funkcji paradygmatycznej, uzasadniają także nowe okoliczności, całkowicie w analogii do aktów archaiczno-stwórczych. Tak jest ze słowami „dziękuję pięknie, panie baronie”, jakie Cesarz wypowiada do pewnego piwowara, który podczas gorącego dnia na manewrach wojskowych podaje mu dzbanek piwa, gdyż piwowar faktycznie stał się baronem i szlachectwo w tej rodzinie swój początek zawdzięcza cesarskiemu działaniu sprawczemu (*Podróż*, s. 81). W podobny sposób „uszlachetnia się” i nobilituje ludzką historię tam, gdzie przecina się z cesarską. Rok 1830 jako rok narodzin Franciszka Józefa jest wyróżniony wobec świeckiej rachuby lat; ta szczególna pozycja sprzyja również innym, którzy urodzili się w tym roku, jak choćby biednej sprzedawczynie kasztanów o imieniu Necha na lwowskim rynku, która jako rówieśniczka Cesarza jest kimś więcej niż tylko jakąś przypadkową przekupką (*Nawrócenie*, s. 138).

Dzień urodzin Cesarza mocniej nastęrcza przykład na zastanowienie się nad historią powszednią i cesarską: 18 sierpnia na podstawie tego faktu z dnia powszedniego stał się dniem świątecznym, także w najmniejszych miastach prowincjonalnych organizuje się uroczyste obchody, w których uczestniczą reprezentanci wszystkich stanów i organizacji. Sam Cesarz jest obecny podczas tych imprez w swojej podobiznie, która po części jest wystawiona w oknach, po części zaś noszona z sobą (*Austeria*, s. 63; *Lata*, s. 27). Współuczestniczenie wszystkich poddanych w tym święcie pozwala zastanowić się nad wielką rodziną, w której wokół cesarskiego Ojca gromadzą się najróżniejsi dzieci-poddani: „jesteśmy na obszarze liberalnego panowania cesarza Franciszka-Józefa, który tak samo kocha swoich Niemców, jak Węgrów, Czechów i Polaków. I swoich Żydów także. ... Nasz dobry Franc Jozef z bokobrodami lubi grzeczne dzieci. A my tu od dawna jesteśmy bardzo grzeczni” (*Lata*, s. 13). Tym koniecznym ironicznym tonem niższym czyni się tutaj aluzję do archaicznego wyobrażenia pra-bohatera jako praojca⁷, od którego pochodzą wszyscy późniejsi ludzie.

nast.

⁷ Praojciec wedle Mieleńskiego obok demiurga i herosa kultowego jest jednym z trzech typów bohaterów w micie

Po raz ostatni „cesarska chronologia” nabiera nośności tam, gdzie całe stulecie wydłuża się o szesnaście lat, ponieważ – wiek XIX – najściślej jest związany z osobą Franciszka Józefa: „umierał na moich oczach wiek dziewiętnasty, który przetrwał z uporem aż do daty śmierci dostojnego monarchy” (*Eroica*, s. 30). Śmierć Cesarza w absolutny sposób kończy pewną epokę, która różni się od czysto numerycznej rachuby lat, nawet stawia jej pewien opór. Wraz ze zgonem Franciszka Józefa zostały zniesione warunki do dalszego istnienia gwarantowanego przezeń kosmosu, zaś śmierć jednostki, zwłaszcza wiernego Cesarzowi poddanego otrzymuje swoją konsekwencję w horyzoncie mitologicznym po zgonie monarchy (*Komnaty*, s. 78).

Jednak pozycja Cesarza „całkiem u góry” umożliwia także „znížanie się” majestatu na płaszczyznę swoich poddanych w licznych przypadkach cesarskiej łaskawości i cesarskiej przychylności. Tak jak pozycja władcy „całkiem u góry” pociąga za sobą jego boskie rysy i jego nieprzystępność, tak przypadki jego „znížania się” ukazują jego ludzkie i arcyłudzkie strony. Na płaszczyźnie tekstowej wyraża się to w rozlicznych anegdotach o dobroci i człowieczeństwie Franciszka Józefa. Ukazuje się w nich Cesarz takim człowiekiem, jak każdy inny, który każdemu interlokutorowi pozwala w najlepszym razie zastanawiać się nad mądrością i doświadczeniem.

Niczym rycerz z bajki ukazuje się Cesarz w owej sytuacji, która w prawie identyczny sposób została opisana także w *Marszu Radetzky’ego* Josepha Rotha: sędziwy dowódca okręgu na skutek długów karcianych swego syna wpędził się w kłopotliwą sytuację i dlatego zwraca się do Cesarza, który niczym ojciec wykazuje zrozumienie dla wygłupów synów i z własnej kasy pokrywa ten dług (*Bal*, s. 327). To „znížanie się” władcy na płaszczyznę petenta nabiera wyrazu dzięki temu, że obaj starsi panowie ze względu na ubiór i rodzaj zarostu są ludzaco podobni do siebie.

Często skromny i nie odpowiadający majestatowi wygląd zewnętrzny Cesarza także w innych przypadkach jest bardziej stanowczym wskazaniem na akt cesarskiej przystępności, który bliżej sprowadza władcę do jego poddanych. Stąd alpejski strój myśliwski z bródką, kapeluszem i krótkimi spodniami ze skóry każe prawie powątpiewać narratorowi w osobę Cesarza – „najjaśniejszy Pan wydał mi się jakby dziecinny trochę jakiś i gdyby nie wąsy, bokobrody” (*Gramofon*, s. 166) – aby jednak potem z tej prywatnej i „niskiej” pozycji przysłuchiwać się mądrej radzie cesarza bezpośrednio od człowieka do człowieka.

Najwyraźniej chyba ludzkie strony Cesarza odsłaniają się w jego przyzwyczajeniach i zamiłowaniach, jego przysłowiowej skromności, która wiąże władcę z jego poddanymi i jaskrawiej implikuje owo „schodzenie” z uprzywilejowanej pozycji: „Pocieszał się [cesarz – A.W.] po męsku dubeltówką i polowaniem na jelenie w Ischlu, albo po prostu filiżanką kawy z rogalikiem, które podawała mu skromna i wierna konkubina w czasie codziennych schadzek. Tak skromnie żył i

używał, mając na usługi własny dwór i koneksje w koronowanym świecie. W wolnych chwilach przechadzał się najzupełniej *gemütlich*, czyli dobrodusznie, po parku schönbruńskim, dając się widzieć poprzez sztachety ogrodu wiernym poddanym i ciekawym dzieciom” (*Saga*, s. 58).

Analogii do wyobrażeń archaiczno-mitycznych nie da się także przeoczyć tam, gdzie idzie o wizerunek Cesarza, zarówno co się tyczy jego godnego naśladownictwa wyglądu zewnętrznego, jak też jego znormalizowanego odbicia. Wygląd zewnętrzny monarchy także w opisie literackim jest zdominowany przez centralne znamię: bokobrody. Ten rodzaj ukształtowania zarostu nie tylko automatycznie wiąże się z Franciszkiem Józefem, także świadomie jest naśladowany przez członków najróżniejszych stanów „za najwyższym przykładem monarchy” (*Saga*, s. 44). Taki rodzaj brody noszą arystokraci i ziemianie (*Nawrócenie*, s. 139; *Pozory*, s. 96; *Sen*, s. 106) tak samo jak żandarmi (*Galicjada*, s. 105), portierzy (*Lata*, s. 33), woźnice (*Austeria*, s. 206) i żydowscy posługacze w synagogach (*Głosy*, s. 219).

Wynikające z tego podobieństwo wszystkich nosicieli bokobrodów z Cesarzem da się pojąć w sensie mitologicznego odniesienia między prawzorem a odbiciem, które konstytuuje określoną zależność: wraz z przejściem odczuwanego jako wzorcowy rodzaju zarostu uwyrażnia się przynależność każdego poddanego do władcy i coś takiego wynosi ponad stany i warstwy społeczne i wiąże wszystkich nosicieli bród w specyficznej wspólnotcie.

Ironiczny refleks relacji prawzór/odbicie znajduje się tam, gdzie podobieństwo między najjaśniejszym panem a cesarskim żandarmem, który po upadku monarchii powiesił się w swoim służbowym lokalu dokładnie pod portretem Cesarza, nacisk jest przykładany do portretu: „Sznur, na którym się powiesił, był uczepiony do tego samego gwoźdźdza, co portret cesarza Franciszka Józefa I. Wachmistrz miał długie siwe bokobrody i był bardzo podobny do cesarza” (*Galicjada*, s. 104 i nast.). Także metaforyczna interpretacja bokobrodów, która bardziej przypomina opisy z literatury austriackiej⁸, tropi mityczną ideę rozległego powiązania, ujawniającego się dzięki temu szczegółowi wyglądu zewnętrznego: „Bokobrody starego cesarza, którego portrety spoglądały z jednakową pobłażliwością ze ścian komend policji i recepcji lupanarów, spinały niby abstrakcyjne kłamry wszystkie obsesje, mity i fobie w całość nie znoszącą komplikacji i podziałów, gdyż Kakania szukała zawsze form najprostszyc” (*Kakania*, s. 20).

Także literatura polska okresu międzywojennego zna wyobrażenie hierarchicznego porządku świata, w którym Cesarz jest usytuowany „całkiem u góry” – „...w wiedeńskim burgu jest przecież cesarz, najwyższa po Bogu instancja” (*Krauzowie*, s. 107), i dysponuje równie boskimi jakościami, kiedy wydaje choćby konstytucję dla swego cesarstwa i tym samym podobnie urządza świat, jak

⁸ W *Krypcie kapucynów* Josepha Rotha obie połowy cesarskich bokobrodów są porównywane z obiema połowami cesarskiej monarchii. Por. E. Timms, *Podwójny orzeł i bokobrody: O symbolice austriacko-żydowskiej symbiozy u*

Bóg podczas stworzenia – „Mówią, że Bóg tak samo ustanowił ten świat” (*Zwada*, s. 280), gdzie w końcu jak boski ojciec czuwa nad swymi dziećmi i wybacza im różne głupstwa, dopóki nie jest przekroczona pewna miara: „cysorz ... patrzy na nas jak na dzieci, które krzyczą i hałasują, ale jak mu tego będzie za dużo, powie: dość tego, a pójdziecie wy do domu!” (*Morze*, s. 54).

Na niekorzyść dla poddanych okazuje się wszakże ta analogia między Cesarzem a Bogiem Stworzycielem wówczas, kiedy Cesarz na podstawie swego rodzaju podziału kompetencji może odebrać człowiekowi owo życie, jakie powierzył mu Bóg: „Cesarz człowiekowi daje pieniądze, tak jak Pan Bóg daje życie. Jedno i drugie to tylko pożyczka. Cesarz robi z Panem Bogiem różne interesy i dlatego ma prawo zabrać człowiekowi życie, które mu Pan Bóg pożyczył” (*Sól*, s. 50). Tego rodzaju mitologizujące używanie języka w *Soli ziemi* (1936) Józefa Wittlina służy do zwartej krytyki równej Bogu wszechwładzy Cesarza. Wszystko na tym świecie – z punktu widzenia prostego Hucuła Piotra Niewiadomskiego – należy albo do Cesarza, albo do miłego Boga i nie jest to takie zadziwiające, że „Cesarz bowiem miał monopol nie tylko na tabakę i sól, lecz i na ubój ludzi” (*Sól*, s. 208).

Świadomie są też wprowadzone przez Wittlina wyobrażenia biblijne, aby napiętnować porządek symbolizowany przez Cesarza, który przeradza się w wojnę; stąd Cesarz także ostatniego ze swych poddanych woła po imieniu, troszczy się dla niego o pożywienie i przyodziewek i uważa go za swoją osobistą własność (*Sól*, s. 43 i nast., s. 147 i nast.), lecz zawsze ze względu na jego użyteczność w charakterze mięsa armatniego. Opieka Cesarza nad każdym z osobna ze swoich poddanych, kształtowana w analogii do boskiej Opatrzności, nabiera ciężaru tylko tam, gdzie pokrywa się z zamiarami strategicznymi: „Piotr zaczynał coś niecoś pojmować. Cesarz wszystko przewidywał, nawet ewakuację. Cesarz nie zostawi go dla Moskala. Cesarz w pośpiechu zbiera teraz swoich ludzi jak mądry gospodarz, co przed burzą zwozi snopy do stodoły” (*Sól*, s. 90). Także odwrotna strona takiego równego Bogu odniesienia Cesarza do jego poddanych, która obejmuje ich wierność, szacunek i oddanie, jest naświetlona sarkastycznie: obowiązek dziecka do posłuszeństwa wobec ojca, poddanego do narażania się bez zastrzeżeń za władcę na podstawie leżącego mu u podłoża odniesienia mitycznego wśród uwarunkowań wojny jest wynaturzony w bezsensowne umieranie. Staje się to wyraźne z argumentacją austriackiego konsula w Berlinie, który chce zmusić cesarskiego poddanego do podróży powrotnej: „że najjaśniejszy cesarz może potrzebować Cypriana Fałna, tenże Cyprian Fałn winien z gotowością, ba, radością – więcej! – z uśmiechem oddać życie za cesarza i jego tron!” (*Motory*, s. 129).

Podkreślana przez literaturę okresu międzywojennego sytuacja wyjątkowa pierwszej wojny światowej mać wizerunek Cesarza pod każdym względem. Jednak odpowiada ona powszechniej-

szej tendencji do rozliczenia się z austriackim panowaniem w Galicji, co jest zrozumiałe z punktu widzenia powstającego ponownie państwa polskiego.

Podobnie jak w literaturze okresu powojennego, dla oceny Cesarza z perspektywy międzywojnia niebłahą rolę odgrywa zewnętrzny wygląd monarchy, jak też wszędzie obecny jego portret. Do cesarskich bokobrodów jako znamienia przywiązania do monarchy dochodzą mundur i służbowa czapka, które rzecz jasna sugerują inny rodzaj przywiązania: „W zamierzchłych czasach, może w Metternichowskich jeszcze, jakiś mądry hofrat we Wiedniu wymyślił austriacko-węgierskie kepi. [...] narzucił je wszystkim głowom, co służyć chciały cesarzowi. Nosił kepi dla przykładu sam cesarz, który samemu sobie służył, nosili je krewni cesarza, jego ministrowie, marszałkowie i generałowie, nosili je hofraty i komisarze, nosili oficerowie i kanceliści, żandarmi (poza służbą) i muzykanci wojskowi, paradowali w nim woźni, listonosze, pedele gimnazjów, dozorczy więźniów i kolejarzy od ministra do ostatniego dróżnika” (*Sól*, s. 30).

Wymiar mitologiczny tego przedmiotu należącego do sfery ubiorów przez określenie „do użytku służbowego” jest bardziej ograniczający niż dobrowolne naśladowanie cesarskiego wzorca. Stąd też mundur, jaki nosi Cesarz tak samo, jak jego służący, zarówno jest „wyrazem miłości monarchy do poddanych”, jak też „wyraźną łaską Boga, który, jak wiemy, miał specjalną słabość dla Austro-Węgier (*Zmory*, s. 18). Nie da się nie usłyszeć satyrycznych tonów przy takich mitologicznych zapożyczeniach.

Zainteresowanie zewnętrznym wyglądem monarchy można skonstatować również tam, gdzie tematyzuje się portret Cesarza, jaki wisi we wszystkich publicznych gmachach monarchii. Szacunek, jaki musiał przysługiwać temu wizerunkowi, wciska się już za pośrednictwem wyobcowującego zwyczaju językowego z perspektywy ucznia: „W każdej klasie zostaje na noc jeden cesarz. Są wszyscy tacy sami. W jednej ręce mają kapelusz z zielonych papuzich piór, drugą zaś w białej rękawiczce opierają się na szabli. Razem w całym budynku jest ich ośmiu takich samych i jeden u dyrektora. Ale ten w kancelarii jest inny. Cały, z nogami. I w płaszczu z gronostajów. A tamtych ośmiu nie ma nóg, przecięci są od pasa złotą ramą portretu. Nawet nie mogą zejść!” (*Przylądek*, s. 176).

Powielenie najdostojniejszej osoby, która na mocy swej pozycji istnieje przecież tylko w jednym indywiduum, na skutek sumowania jej odbić oddziałuje groteskowo a zarazem degradująco; wszechwładny władca staje się bezwolnym przedmiotem myślowych machinacji w fantazji ucznia. Na stopniowe wyobcowanie substytuowanego swą podobizną jest narażony przodek habsburskiego domu panującego, kiedy „piąta klasa rozbiła gipsowego Rudolfa z Habsburga...” (*Rubikon*, s. 212).

Wszechobecność Cesarza i jego wizerunku, pod którego auspicjami wszystko rzekomo musi się

stać, co tylko dzieje się gdzieś w cesarstwie, jest podnoszona do groteski tam, gdzie wizerunek ów wisi w sypialni mieszczańskiej pary: „Nad łóżkiem państwa Stukłów wisiał portret najjaśniejszego monarchy; podczas wszystkich poczęć (a było ich dość sporo) pani Stukłowa zwracała na ten portret oczy – co nawet, jak opowiadano, było nie w smak mężowi, który – zresztą słusznie – pożywał pewnej wyraźnej współlacji w wykonywaniu pracy zmierzającej do powiększenia ilości poddańców monarchii austriacko-węgierskiej” (*Zmory*, s. 40).

Najróżniejsze wyobrażenia mitologiczne Cesarza, jego wszechobecności i ojcowskiej siły pierwotnej, jak też boskiej misji do pomnażania jego stworzenia są połączone w tej konstelacji cesarskiego wizerunku i sypialni, a przy tym w sposób sarkastyczny daje się im odmienne znaczenie.

Wyjątek w tym relatywnie jednolitym, dosyć lekceważącym wizerunku cesarza Franciszka Józefa w literaturze polskiej międzywojnia prezentuje przedstawienie tego władcy w dziele polskiego emigranta Stanisława Vincenza. Musi być przy tym oczywiście powiedziane, że jego główne dzieło, tetralogia powieściowa *Na wysokiej połoninie*, wprawdzie rozpoczęta w okresie międzywojennym (pierwszy tom ukazał się w 1936 r. w Warszawie), ale potem przez dziesięciolecia była pisana dalej. Z większego dystansu czasowego, jak też z perspektywy wypędzonego ze swej ojczyzny emigranta opisuje Vincenz świat huculskiego pogórza niczym zamknięty kosmos, w którym także jakąś funkcję miał cesarz austriacki. Podejmuje poselstwo Huculów, które pod swym wodzem imieniem Dmytro podróżowało do Schönbrunnu, aby zawrzeć z Cesarzem braterskie przymierze. Ta obficie bajecznymi i folklorystycznymi elementami ozdobiona scena zawiera obie sfery – majestatyczny wygląd Cesarza u podłoża jego stanowiska „całkiem u góry”, jak też zejście władcy do równouprawnionego partnera przymierza. Zamiast ceremoniału dworskiego jest przy tym zastosowany pewien rodzaj apoteozy władcy w magicznych kulisach: „Nagle podziemny grzmot wstrząsnął podłogą. Wtórując mu skądś spod ziemi zagrzmiały lwy, zarzycały niedźwiedzie, zawyły wilki, zarżały konie, wrzasnęły sokoły, zapiały koguty cesarskie. Z głębi, spod podłogi, w gęstym dymie, w błyskach zza dymu dźwigało się ku górze powolutku a cicho złote krzesło. Dym rozpraszał się powoli i oto przed posłami na złotym tronie siedział ćmiąc fajkę z krwistym kamieniem — sam cesarz” (*Prawda*, s. 451).

Mimo tej gwałtownej sceny Cesarz ukazuje się z niezwykle ludzkiej strony, pojawia się wobec Huculów jako równoprawny partner, jest niczym wolny chłop („gazda”), pan, który zarządza swoim dziedzictwem („dziedzic cesarski”), stary mędrzec, który dysponuje tajemniczymi czarodziejскими mocami („stary mędrzec, poczynacz cesarski” – *Prawda*, s. 452). Świadomie scena ta rezygnuje z wszystkich realistycznych atrybutów, które mogły umożliwić jakieś historyczne zaszeregowanie, i, jak autor zauważa w innym miejscu, służy do zilustrowania „mitu braterstwa Cesarza z Hucułami” (*Prawda*, s. 185); przedstawia rzadki przypadek mitu literackiego, który także w swoim

inwentarzu obrazowym idzie za archaiczno-folklorystycznymi mitami.

Taki wizerunek Cesarza, jaki Stanisław Vincenz kreśli w swej tetralogii⁹, który wychodzi ponad wyobrażenie ojca-dziecka i zawiera także partnerskie relacje między władcą a jego poddanymi, stanowi wyjątek w literaturze międzywojennej, jak też powojennej.

Obok wyraźnych różnic w ocenie Franciszka Józefa I w polskiej literaturze okresu międzywojennego i powojennego – przeważnie krytycznych we wcześniejszej, przeważnie pozytywnych w późniejszej fazie – dają się również ustalić rzeczy wspólne przy transformacji literackiej tej postaci historycznej. Wciąż od nowa sięga się do takich wyobrażeń i modeli, które spłynęły do nas z archaicznych mitów, aby zrekonstruować nietykalnego władcę-ojca, który gwarantuje i zawiera zamknięty kosmos; jego schodzenie ze swej uprzywilejowanej pozycji, akcentowane zwłaszcza przez literaturę okresu powojennego, otwiera jego poddanym szczególne jakości życia, których wszechobecność w ideale i odzwierciedleniu strukturyzuje austriacki kosmos i nadaje mu spoistość.

W nawiązaniu do słynnej książki Claudio Magrisa *Mit habsburski w literaturze austriackiej* (1966) także w literaturoznawstwie polskim zaczęło się mówić o micie „austriackim”, zaś jeszcze więcej o „galicyjskim”¹⁰, aby tym samym uchwycić coś osobliwego we wspomnianej literaturze galicyjskiej. Swoją książką z 1988 roku *Austria felix czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*¹¹, po raz pierwszy w tym kontekście Ewa Wiegandt stara się sprecyzować pojęcie mitu w jego zastosowaniu do tekstów literackich. Nasze wywody chcą pokazać, jak bardzo rodzaj i sposób, w jakich jest przedstawiany w literaturze polskiej Franciszek Józef I, przypominają mity archaiczne i stąd można usprawiedliwić używanie pojęcia „mit”¹².

Alois Woldan

Przełożył Andrzej Pańta

SPIS ZASTOSOWANYCH SKRÓTÓW

Austeria: Julian Strykowski, *Austeria*, Warszawa 1966.

Bal: Stanisław Mackiewicz-Cat, *Był bal. Szkice historyczne*, Warszawa 1961.

Berdyczów: Jerzy Stempowski, *Od Berdyczowa do Rzymu*, Paryż 1971.

Elegia: Marek Nowakowski, *Elegia o umarłym świecie*, [w:] tegoż, *Karnawał i post*, Warszawa 1989.

Eroica: Andrzej Kuśniewicz, *Eroica* (1963). Cyt. za 3. wyd., Warszawa 1974.

Galicjada: Ryszard Sadaj, *Galicjada*, Kraków 1984.

⁹ O wizerunku Cesarza w prozie Stanisława Vincenza por. A. Woldan, *Austria w dziele Stanisława Vincenza*, [w:] *Öster. Osthefte* 1990 (Jg. 32), Nr 2, s. 177–185.

¹⁰ Por. E. Wiegandt, *Mit Galicji w polskiej prozie współczesnej (rekonesans tematologiczny)*, „Teksty” 1979, nr 5, s. 52–62; Polemika między: Z. Baran, *Michał Bobrzyński a mit Habsburgów*, „Znak” 1984, nr 350, s. 95–102; E. Dyczek, *Mit austriacki*, „Kultura” 1986, nr 10 z 7. 05. 1986 i in.

¹¹ Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, seria Filologia Polska nr 38. Poznań 1988.

¹² O szczegółowym uzasadnieniu mówienia o „micie” w tekstach literackich por. A. Woldan, *Mit Austrii w literaturze polskiej (Literatura w historii – historia w literaturze, t. 39)*. Wiedeń 1996.

- Głosy*: Julian Strykowski, *Głosy w ciemności* (1956). Cyt. za 4. wyd. Warszawa 1971.
- Gramofon*: Andrzej Stojowski, *Gramofon*, [w:] tegoż, *Zamek w Karpatach*, Warszawa 1973.
- Kakania*: Włodzimierz Paźniewski, *Kakania*, [w:] tegoż, *Życie i inne zajęcia*, Warszawa 1982.
- Kareta*: Andrzej Stojowski, *Kareta*. Warszawa 1972.
- Komnaty*: Andrzej Adamus, *W komnatach cesarzowej Zyty*, Wrocław 1990.
- Krauzowie*: Herminia Naglerowa, *Krauzowie i inni* (1936). Cyt. za wyd., Rzym 1946.
- Lata*: Kazimierz Brandys, *Spokojne lata pod zaborem*, „Twórczość” 1978, nr 3.
- Morze*: Emil Zegadłowicz, *Martwe morze* (1939). Cyt. za 2. wyd., Kraków 1954.
- Motory*: Emil Zegadłowicz, *Motory* (1938). Cyt. za 2. wyd., Łódź 1981.
- Nawrócenie*: Andrzej Kuśniewicz, *Nawrócenie*, Kraków 1987.
- Podróż*: Andrzej Stojowski, *Podróż do Nieczajny*, Warszawa 1968.
- Pozory*: Marian Ruth-Buczkowski, *Świetne pozory*, Warszawa 1954.
- Prawda*: Stanisław Vincenz, *Na wysokiej połoninie*, t. 1: *Prawda starowieku* (1936). Cyt. za wyd., Warszawa 1980.
- Przylądek*: Zygmunt Nowakowski, *Przylądek Dobrej Nadziei* (1931). Cyt. za wyd., Londyn 1975.
- Rubikon*: Zygmunt Nowakowski, *Rubikon* (1935). Cyt. za wyd., Londyn 1941.
- Saga*: Tadeusz Kudliński, *Saga rodu Grabowskich*, [w:] tegoż, *Opowiadania złośliwe i przewrotne*, Kraków 1980.
- Sen*: Julian Strykowski, *Sen Azrila*, Warszawa 1975.
- Sól*: Józef Wittlin, *Sól ziemi* (1936). Cyt. za 2. wyd., Warszawa 1988.
- Zmory*: Emil Zegadłowicz, *Zmory* (1937). Cyt. za 2. wyd., Kraków 1957.
- Zwada*: Stanisław Vincenz, *Na wysokiej połoninie*. T. 2: *Zwada* (1936). Cyt. za wyd. Warszawa 1981.